

Fragment relacji świadka historii



BARBARA ZARÓWNA

ur. 1939, Aleksandrówka



Zakres terytorialny i czasowy	Zamość, Baran, Nasławice, Księginice Małe, 1946–1957
--------------------------------------	--

Okoliczności przyjazdu na Dolny Śląsk

To już było w 1946 roku. Moi rodzice odnaleźli moją ciotkę w Lubartowie. I mama z ciotką przyjechała po mnie do Zamościa. Ciotka mnie poznała od razu, mama nie. Mama się zastanawiała, czy ja to jestem ja. Zmieniłam się w końcu. Mama widziała mnie, gdy miałam cztery i pół roku. Teraz byłam prawie siedmioletnią dziewczynką. Przy tym byłam chuda jak nieboskie stworzenie. I moja mama nie bardzo mnie poznawała. Ciocia mnie poznała od razu, bo ja ją poznałam. Wtedy zabrano mnie od Kulikowskich, zawieziono do wsi Baran i tam mieszkaliśmy do 8 maja 1947 roku. Tam zaczęłam chodzić do szkoły. Przyjęli mnie od razu do drugiej klasy, bo mnie ciocia uczyła pisać, czytać. Tak więc, gdy poszłam do szkoły, to już umiałam czytać, pisać. Ale niedługo tam chodziłam do tej drugiej klasy. Dowiedzieliśmy się od księży w Firleju, że Julianna Sztandara poszukuje swojego syna i synowej, Władysława i Stefani Sztandarów. A to my byliśmy. Ojciec, jak się tylko o tym dowiedział, pojechał. Ojciec pojechał i długo go nie było. Była nawet mowa o tym, że ojciec zginął podczas przejazdu przez Wisłę, bo most pod Dęblinem się załamał. Nie było go długo, ale za jakiś czas wrócił. Już było wszystko uzgodnione, że jedziemy na Zachód, bo tam rodzina mojego ojca już była. Zostali repatriowani. Rodzina mojej mamy też już tam była, bo też zostali repatriowani. W ten sposób osiedlili się, rodzina mojego ojca w Sulistrowicach koło Sobótki, a rodzina mojej mamy osiedliła się w Sobótce. Nigdy już nie odwiedziliśmy tamtych stron [stron rodzinnych na Kresach Wschodnich]. Nigdy. Nikt z nas nie chciał tam jechać. My, dzieci, z sentymentem wspominaliśmy tamte strony. Rodzice, to był psychiczny skutek wojny, nigdy już nie przywiązywali wagi do miejsca, w którym mieszkali. Najpierw mieli się osiedlić w Sobótce. Coś tam nie wyszło. Osiedlili się w Nasławicach. Gdy zaczęli zakładać spółdzielnie produkcyjne, ojciec oczywiście, mowy nie ma, do kolchozu nie pójdzie. A jak już nie chciał wstąpić do kolchozu, to wystarczyło pierwsze lepsze pomówienie, żeby się dostać do więzienia, bo jest przeciwko władzy ludowej. Wtedy wyjechaliśmy do Księginic. Dlatego dla mnie dom rodzinny zawsze kojarzył się z miejscem mojego urodzenia, a nie z miejscem pobytu, gdzie myśmy byli. Rodzice nie przywiązywali do tego absolutnie żadnej wagi. *Władek, jedziemy? - Jedziemy!* No i pakowali, co było i jechaliśmy, bo ojciec gdzieś tam znalazł coś lepszego niż tu.

Data utworzenia	28 czerwca 2018, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Kacper Wodyński
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami